

NOWE CZASY – NOWE WYZWANIA

Kolejne pokolenia mogą podlegać ewolucji, chociaż żadnej utrwalonej zmiany strukturalnej nie daje się osiągnąć. Taka wizja życia zdolna jest zachęcić do aktywności, chociaż – przy jej przyjęciu – zaangażowanie w życie społeczne trudno byłoby nazwać przekształcaniem świata. Niemniej zawsze celowym pozostaje dążenie do zmian trwałych tam, gdzie istnieje ku temu szansa.

Ludzie przechodzą przez młyn historii jak ziarna. Młyn ciągle pozostaje ten sam, a kolejne ziarna ulegają przemianom. Młyn można udoskonalać, ale metody przekształcania ziarna na mąkę, czyli możliwości duchowych przemian ludzi, są ograniczone ogólnymi warunkami kondycji ludzkiej. Przemiany aktualizują się podobnie w różnych młynach historii, jednakowo w prymitywnych żarnach, jak i w młynie elektronicznym.

Żyjemy w erze świadomości globalnej, powszechnych zagrożeń i wyznania rzuconego całej ludzkości¹. Rozpowszechnianie się i modernizacja oświaty, jak również środki masowego przekazu, propaganda polityczna i zagęszczające się kontakty międzyludzkie służą wzajemnemu przekazywaniu informacji i poglądów². Mimo różnorodności tendencji i stanowisk, w cywilizacji naszej można wyróżnić pewne treści wspólne, składające się na to, co można by nazwać nową świadomością lub współczesną świadomością ludzi aktualnie żyjących i przeżywają-

¹ Czy globalizacja nie niesie ze sobą pewnych zagrożeń dla prawdziwej demokracji? Rozwój demokracji nie będzie bowiem zależał już od społeczeństw obywatelskich, ale od aktorów globalnego życia ekonomicznego i ich wartości, a właściwie od interesów. Stąd świat podzielony jest pomiędzy tych, którzy globalizację akceptują, i tych, którzy jej się sprzeciwiają. By uczestniczyć w procesie globalizacji, trzeba ponieść pewne ofiary. Czy ofiarą ma być instytucja państwa? Rezygnacja z własnej tożsamości kulturowej, religijnej, prawnej, walutowej? Por. A. Bault, *Pułapki globalizacji*, Tygodnik Powszechny 2000, nr 41, s. 7.

² Proces globalizacji postępuje wieloma drogami. Niewątpliwie, współczesne środki komunikowania redukują zdecydowanie przestrzeń. Świat staje się coraz mniejszy. Kontakty między ludźmi różnych narodowości są coraz częstsze i bliższe. Por. „*O Nowy kształt mundializacji*” Dokument Komisji „*Justitia et Pax*” Episkopatu Francji, Społeczeństwo 9 (1999) nr 3, s. 629 n.

cych aktualne wydarzenia naszej epoki. Świadomość tę charakteryzuje przede wszystkim jej szeroka perspektywa. Jest ona świadomością globalną, jeśli nie kosmiczną. Znaczy to, że problemy aktualne zaczynamy rozważać w ich pełnym, powszechnym, a czasem nawet kosmicznym kontekście. Świadomość ta daje także poczucie możliwości ingerencji we wszystkie dziedziny życia ludzkiego.

1. Możliwość przekraczania *tabu* natury

W średniowiecznym światopoglądzie chrześcijańskim człowiek był ważniejszy od przyrody martwej, od roślin i zwierząt³. Miał jednak nad sobą Boga, który poniekąd stał na straży natury oraz tworzył lub sankcjonował swoiste środowisko ludzkie: prawo moralne, prawo społeczne, prawo własności, hierarchię władzy. Bóg strzegł ludzkiego *tabu*. Człowieka przejmował strach przed targnięciem się na życie króla lub przed przekroczeniem przykazań. Humanizm, wywyższając człowieka, stał się oczywiście początkiem zamachu na Boga. Zamach ten zdobył sobie prędko szeroką reklamę. Z kolei dla kultury europejskiej ważniejsze stało się przekroczenie przyrody i zaraz po nim przekroczenie *tabu* natury człowieka. Tymczasem im dalej sięgamy w przeszłość, tym wyraźniej widzimy, jak człowiek żył w poczuciu uzależnienia od przyrody, która go ograniczała i pozostawiała jedynie wąski margines na swobodną decyzję. Dotyczy to zarówno przyrody świata pozaludzkiego, jak i przyrodzonych elementów życia, relacji międzyludzkich czy układów politycznych i społecznych. W miarę doskonalenia swych narzędzi i taktyki w walce o byt, człowiek, osiągnąwszy już pewne sukcesy, musiał w końcu ulec swoistemu zadufaniu: nie ma natury i jej praw, nic nie jest święte, nic nie determinuje w sposób absolutny naszego postępowania, jesteśmy wolni, wszystko zależy od nas⁴.

³ Sobór Watykański II, zgodnie z teologią swoich czasów, uznał godność stworzenia, patrząc na nie w sposób ściśle antropocentryczny: „Wszystkie rzeczy, które są na ziemi, należy skierować ku człowiekowi, stanowiącemu ich ośrodek i szczyt” (KDK 24). Ściślej mówiąc, stworzenie jest ukierunkowane na człowieka, jako na partnera Bożej historii zbawienia.

⁴ Człowiek przestaje uznawać siebie za istotę zadaną sobie w sposób „naturalny”, ponadczasowy, ukonstytuowaną ostatecznie. Stopniowo coraz lepiej zaczyna rozumieć, że to on sam może się stać podmiotem określającym w sposób autonomiczny swoją tożsamość. Ta świadomość wynika z poszerzających się ciągle możliwości ludzkiego umysłu. Olbrzymi rozwój nauk o człowieku – genetyki, psychologii czy socjologii – otwiera, jak się wydaje, człowiekowi drzwi do niego samego. To, co nazywamy archeologią własnego „ja”, daje mu możliwość kierowania swoją przyszłością według własnej woli. Por. P. Góralczyk, *Falszywe wizje ludzkiej wolności*, AK 130 (1998), 340.

Dzięki temu żyjemy dzisiaj w świecie, w którym nie ma już przyrody w tym dawnym znaczeniu, czyli jako z góry zadanej formy wyznaczającej wyraźne warunki naszego istnienia. Poruszamy się w świecie zdominowanym przez działalność ludzką; nie na łonie natury, ale w sztucznym systemie, w pewnej strukturze – w dużym stopniu skonstruowanej i kontrolowanej przez ludzi. Nic nie jest naturalne, wszystko podlega modulacji.

Nauka pokazuje, że nic nas nie wiąże sztywnymi regułami. Wszystko można pokonać, jeśli się dysponuje odpowiednią ilością energii. Prawa grawitacji, jak i wszystkie inne prawa, można przekraczać mając dostateczną energię odbicia. Życie ludzkie zawsze można jeszcze nieco przedłużyć dysponując aparaturą i obsługą. Każdy teren da się użyźnić, jeśli znajdziemy wystarczającą ilość energii na nawodnienie i chemizację gleby. Każdy niemal system relacji międzyludzkich i zależności władzy może zostać odwrócony, jeśli tylko dysponujemy siłą i techniką, pozwalającą na zaprowadzenie nowych instytucji.

Kiedyś wierzono w przyrodę jako środowisko, w którym człowiek żyje, porusza się, od którego jest uzależniony i którego nie może zmienić⁵ To samo dotyczyło środowiska społecznego, układów międzyludzkich, stosunków pracy, struktury władzy, uprzywilejowań, oświaty, komunikacji, wrogości i przyjaźni między plemionami lub między narodami. Wszystkie te elementy życia społecznego uchodziły za znacznie bardziej trwałe, za z góry nadane ramy, w których jednostka lub grupa musi zawrzeć swoje życie i swoją aktywność. Sprawiedliwość również zasadzała się w praktyce na przyjęciu pewnych układów za trwałe.

Dziś nie wierzymy w istnienie tych ram, bo wszystkie ramy można przekraczać. Przekraczanie ram wymaga oczywiście pewnego nakładu energii. To zaś prowadzi do powszechnego przeprowadzania rachunku strat i zysków. Wszystko można zmienić, ale nie wszystko się opłaca. Zmieniać może też tylko ten, kto dysponuje dostatecznymi zasobami. Środowisko społeczne i psychologiczne uchodzi za jeszcze mniej trwałe od fizycznego i biologicznego.

Ten powszechny relatywizm sprzyja krytyce aktualnych stosunków. Każdy zaczyna się domagać zmiany danych stosunków na swoją

⁵ W obliczu wstrząsającego nasz świat kryzysu dręczy nas pytanie: czy można jeszcze ów świat traktować jako dobre stworzenie Boga? Zadowolającą odpowiedź może nam tu dać tylko chrześcijaństwo, pod warunkiem, że odczytamy sens świata w kontekście Boga-Stwórcy, a utrudzenie – „szukaniem Boga we wszystkich rzeczach”

korzystać. Każdy chciałby móc maksymalnie wykorzystywać bogactwa świata w celu zwiększania własnych możliwości konsumpcji dóbr podstawowych i dodatkowych, poprawy bytu i zwiększenia przyjemności, doraźnej satysfakcji z życia i zabezpieczenia na przyszłość. Gdy wszystko jest względne, to nie ma też wyraźnych reguł postępowania. Musimy więc wszystkie zasady przemyśleć na nowo i decydować w oparciu o swój własny rozum. W nowej perspektywie konieczne jest nowe kryterium postępowania.

Pierwsza przeto niedogodność, która się od razu daje we znaki z chwilą przekroczenia *tabu*, to kłopot z wolnością⁶. Klasycznym obrazem tego stanu rzeczy jest biblijna opowieść o grzechu Adama i Ewy. Kiedy zjedli oni zakazany owoc, skończył się dla nich raj. Odtąd wiedzą już, co dobre, a co złe, i muszą się sami męczyć. Sami musimy więc analizować każdy element życia ludzkiego i sami decydować o wszystkim bez przymusu ze strony jakiegoś prawa. Sami musimy znaleźć i uzasadnić moralne prawo, a to stawia nas czasem w sytuacji bez wyjścia, ponieważ nie istnieją uzasadnienia bezwzględne.

Drugie niebezpieczeństwo grożące katastrofą to zniszczenie stanu społecznej równowagi, bronionego kiedyś przez *tabu* natury. Ostatnie *tabu* na tej drodze, *tabu* ludobójstwa zostało przełamane w naszych czasach. O czasu Hitlera i Stalina ludobójstwo jest dla każdego polityka jedną z możliwości. Jest pozycją w katalogu metod walki. W owym katalogu trudniej coś wymazać niż dodać. Ocena moralna nie jest w stanie konkurować z poczuciem racji stanu. Dla polityka ważny jest fakt, iż daną metodę już zastosowano. Osąd moralny okazuje się zwykle drugorzędny. Z chwilą przełamania *tabu*, coś, co było niemożliwe ze swej istoty, nagle staje się jedną z technik. Choć wszystkie techniki walki są moralnie podejrzane, trwa ciągle przechodzenie z jednej techniki do drugiej. Metodą kolejnych przybliżeń można zaakceptować każdą z technik walki, zawartą w katalogu danej cywilizacji. Można się oczywiście spierać, kto wymyślił ludobójstwo, niemniej Trzecia Rzesza doprowadziła je do swoistej perfekcji.

Rozwój możliwości ludzkiej ingerencji tworzy bowiem narzędzia pozwalające eliminować niezbędność ludzi dla ludzi. Ludzie ludziom

⁶ Intuicyjnie wszyscy dochodzą do przekonania, że wolność nie może być wartością absolutną. Stanowi ona pozytywną i dynamiczną siłę, która nabiera znaczenia ludzkiego i moralnego wówczas, gdy podłoży się pod nią odpowiednią treść. Wolność może być jednak źródłem zarówno dobra, jak i zła; zasadnicze znaczenie ma skierowanie jej ku wartościom pozytywnym. Por. Paweł VI, *Populorum progressio*, nr 26.

przestają być potrzebni. Wystarczają maszyny. Stąd łatwość o nowy, współczesny typ dyskryminacji technologicznej: odsuwanie człowieka nieproduktywnego, nieoperatywnego, tego, który nie umie współdziałać z mechanizmami fizycznymi lub organizacyjnymi w społeczeństwie. Z tym związane jest jeszcze inne niebezpieczeństwo, które także objawiło się w przeszłości. Jest to zadufanie w sobie, przyćmiewające nasz normalny moralny osąd⁷

2. Niepohamowany pęd do konsumpcji

Nowe odkrycia lądów i dróg morskich, wynalazki i udoskonalenia bywały natychmiast wykorzystywane dla bogacenia się tych, którzy zdołali je osiągnąć. Istniało pewne niepisane usprawiedliwienie pędu do bogacenia się i wykorzystywania wszystkiego dla własnego zysku. U podstaw tego usprawiedliwienia tkwiła humanistyczna rewolucja Odrodzenia, odbierająca priorytet Bogu i naturze. Skoro sam tylko człowiek jest wielki, to ma on prawo jak najobficiej korzystać z dobrodziejstw natury⁸

To ostatnie nastawienie znalazło sobie dobre uzasadnienie w Biblii. W Starym Testamencie, w *Księdze Rodzaju*, Bóg mówi do pierwszych ludzi: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną” (Rdz 1, 28). To wezwanie do ekspansji i eksploatacji było w pierwszych wiekach chrześcijaństwa przyćmione ewangeliczną eschatologią. W praktyce jest ono jednak całkowicie sprzeczne z wezwaniem Chrystusa, aby być na tej ziemi „jako przychodnie i wędrowcy”, nie gromadzić skarbów, nie martwić się, co będziemy jeść i czym będziemy się przyodziewać. Ewangelia nie mobilizowała do inwestowania w świat materii.

⁷ Człowiek walczy o swoją wolność. Czyni to zawsze i wszędzie. O niej marzy, widząc w niej coś, bez czego życie staje się bezdusznym mechanizmem, kierowanym z zewnątrz. Człowiek pragnie autonomii, to znaczy pragnie sam narzucać kształt swojemu życiu, swojemu działaniu, chce, aby życie stanowiło jego wyłączną własność. Chce tworzyć dla siebie własne prawa. Sądzi, że wtedy jedynie będzie mógł żyć prawdziwą pełnią życia. I przed taką autonomią rozumu i wolności przestrzega zdecydowanie Jan Paweł II w encyklice *Veritatis splendor*, nr 35-53.

⁸ Wiele raportów i konferencji międzynarodowych kieruje uwagę na niebezpieczeństwo obecnego wzrostu ekonomicznego dla życia ludzkości. Jest to nowe oblicze niejednoznaczności naszej cywilizacji przemysłowej, które ukazuje się tym razem całej ludzkości, a specjalnie krajom uprzemysłowionym, jako zagrożenie ich własnego życia. Ogromny postęp ekonomiczny, nie liczący się z podstawowymi prawami przyrody, musiał z konieczności doprowadzić do poważnego kryzysu ekologicznego. Por. P. Góralczyk, *Kształtowanie postawy odpowiedzialności ekologicznej*, *Communio* 12 (1992) nr 6, s. 64.

Dodatkowe usprawiedliwienie ekspansji płynęło z przeświadczenia o bogactwie świata: jest ono ogromne, niemal niewyczerpane, i stąd niekonicznie trzeba się dzielić z innymi. Każdy, kto zechce popracować, może się wzbogacić na równi z nami. Natura jest nieograniczona i dla wszystkich otwarta. Człowiek ma prawo dla własnej korzyści wydzierać jej tajemnice. Gra przeciw naturze – to zasadniczy element jego indywidualnej twórczości⁹. Jeśli na świecie wszystkiego jest dużo i każdy, kto popracuje, może się wzbogacić, to nie ma specjalnej potrzeby troszczenia się o innych. Skoro niczego nie brak, każdy może zdobyć dla siebie to, co jest mu potrzebne.

To rozumowanie z czysto logicznego punktu widzenia nie uzasadniało, oczywiście, całego egoizmu nowych czasów i tworzenia się kolonialnego czy kapitalistycznego wyzysku. Przez wiele setek lat umacniało się w kulturze europejskiej przekonanie o wzrastającej przewadze człowieka nad naturą, o niewyczerpanym bogactwie natury i możliwości wydobywania z niej wszystkiego, czegokolwiek tylko zapagniemy. Natura jest hojna, można z niej czerpać, ile się chce, nie ma powodu oszczędzania czegokolwiek poza osobistym wysiłkiem. Natura człowieka jest również wspaniała. Człowiek potrafi przewyciężyć wszystkie stojące na jego drodze trudności. Humanistyczny kult człowieka, zrodzony w epoce Odrodzenia czy też przejęty od starożytności, pozwalał niektórym przemykać oczy na istniejące nieszczęścia, niesprawiedliwości, nierówności i nędze ludzkie oraz traktować je jako drobne elementy przejściowe lub uboczne w wielkim pochodzie naprzód. W owym kulcie człowieka wysuwał się na czoło kult nauki jako tej właściwości naszej cywilizacji, dzięki której wszystkie problemy zostaną niechybnie rozwiązane i ludzkość dojdzie wreszcie do stworzenia sobie rajy na ziemi.

We wspaniałości ludzkiej natury jedni, co prawda, uczestniczą bardziej, inni mniej. Powyższe przekonanie inspirowało również rasizm oraz inne formy poczucia własnej wyższości przy równoczesnej pogardzie dla ludzi innej kondycji lub innych przekonań. W końcu kult człowieka zdegenerował się, przechodząc w kult siły, przemocy i terroru jako decydującego czynnika w świecie.

⁹ Kryzys ekologiczny ujawnia nam bezspornie fakt, że chodzi tu przede wszystkim o kryzys cywilizacji nastawionej na szukanie coraz większego zysku, rentowności posuniętej aż do ostatecznych granic. Ta cywilizacja głęboko materialistyczna – pomimo swych humanistycznych pretensji – ujawnia w skali międzynarodowej, że rządzi nią jeszcze prawo dżungli. Indywidualizm narodowy wyraża zupełny brak skrupułów w stosunku do innych, mniej uprzemysłowionych narodów, i brak poszanowania wobec przyrody, która jest traktowana jako obiekt grabieży i uniwersalny śmietnik. Por. tamże, s. 65.

Przewidywania powszechnego dobrobytu uleciały jednak w mglistą przeszłość. Przede wszystkim zasoby materialne, którymi ludzkość dysponuje, zostały oszacowane jako nie tylko wyczerpywalne teoretycznie. Praktycznie skończą się one stosunkowo prędko, o ile trwać będzie taki sposób ich użytkowania i marnowania, jaki ma miejsce obecnie. Poza tym zużywanie zasobów przez tych, którzy są głównie w stanie je wykorzystywać, tak niepomierne wzrasta, że niewiele zostaje dla innych, może nawet bardziej ich potrzebujących w celu podniesienia poziomu swego życia. Natura przestała być wystarczająco hojna w stosunku do naszych apetytów¹⁰.

Nie tylko rozwiewa się mit nieograniczonego bogactwa ziemi. Uległ również zachwianiu renesansowy mit wspaniałości człowieka. Przemoc i wyzysk okazały się zjawiskami, które mogą zaistnieć w każdym społeczeństwie, bez względu na jego wielką kulturalną przeszłość, czy nawet na niedawne wzniosłe pryncypia i szlachetne deklaracje. Zauważono, że natura człowieka jest bardziej ułomna niż się przypuszczało, lub mniej wspaniała niż na to liczone. Nowe rewolucyjne prądy opierały się zwykle o wiarę w wielkość ludzkiej natury i dlatego doprowadzały do rozczarowań. Łudzono się, że coś można załatwić raz na zawsze. Rewolucjoniści śpiewali, że „bój to będzie ostatni”, ostatni wysiłek, po którym wszystko dobrze się ułoży.

Tymczasem żaden wysiłek nie jest ostatni¹¹. Po zrobieniu rewolucji trzeba zwykle więcej jeszcze pracować niż przed rewolucją, bo większe stawiamy sobie zadania. Trzeba ciągle walczyć, choć nie należy strzelać i mordować. Nie będzie tu na ziemi takiego dnia, kiedy ostatecznie zwycięży się wszystkie pokusy niesprawiedliwości i wyzysku w stosun-

¹⁰ Niektóre zasoby ziemi zostały już prawie zużyte. Pewne gatunki drzew, stanowiące cenny budulec, praktycznie uległy wyczerpaniu. W wielu rzekach ryby zostały wytrute. Rzeki, które zajmują niebagatelny obszar ziemi, przestają być żywym dostarczającym pokarmu środowiskiem. Człowiek również bywa eksploatowany w sposób niewłaściwy. Warstwy uprzywilejowane i rządy wykorzystują często pracę i pomysłowość podwładnych do rozwoju produkcji artykułów luksusowych oraz dla utrzymywania siły zbrojnej, która zużywa od dwudziestu do pięćdziesięciu procent bogactwa każdego niemal państwa.

¹¹ Współczesny człowiek żyje w lęku, w poczuciu zagrożenia wobec wytworów własnej pracy, umysłu i woli, które w jakimś pochodnym i pośrednim zakresie swych skutków skierowują się przeciw człowiekowi. Takim niebezpiecznym skutkiem eksploatacji ziemi dla celów przemysłowych i militarnych oraz niekontrolowanego humanistycznym planem rozwoju techniki jest zagrożenie naturalnego środowiska. To wszystko zdaje się wskazywać, że człowiek został oderwany od przyrody i doznał jakiegoś ograniczenia zdolności poznawczych, skoro „zdaje się często nie dostrzegać innych znaczeń swego naturalnego środowiska, jak tylko te, które służą celom doraźnego użycia i zużycia” Jan Paweł II, *Redemptor hominis*, nr 15.

ku do drugiego człowieka. Jedyną gwarancją zwycięstwa może być stała czujność, która pochłania więcej wysiłku niż rewolucyjna walka.

Jeśli dbamy nie tylko o siebie, ale badamy sytuację innych, zauważamy łatwo, że trudno się spodziewać jakiegokolwiek wyrównania konsumpcji między biednymi i bogatymi przy obecnie istniejących trendach i nieograniczonych apetytach ludzi zamożnych. Biedni, nawet gdy chcą dokonać szalonego wysiłku, startują obecnie z pozycji znacznie mniej korzystnej, aniżeli pozycja, z której startowały kraje obecnie bogate. Kraje bogate zaczynały w epoce obfitości i małych potrzeb, które dopiero później urastały. Kraje, które dziś są biedne i chcą się bogacić, muszą to zrobić w atmosferze ostrej konkurencji i walki o zasoby, w sytuacji zużycia dużej ilości produktów i zanieczyszczenia środowiska oraz w momencie, gdy apetyty ludzkie, na skutek reklamy i przykładów, rosną niepomiaralnie szybko. Ekonomiści stwierdzają, że przepaść między biednymi i bogatymi będzie raczej rosła¹².

Wspaniałość i niewyczerpalność natury uzasadniało myślenie wyłącznie w kategoriach własnego interesu. Upadek mitu wspaniałości i bogactwa, a powstanie w to miejsce przekonania o nieuleczalnych brakach, niedostatku i ułomności naszej egzystencji odebrało egoistycznej polityce ową argumentację usprawiedliwiającą.

3. Potrzeba ogólnoludzkiej solidarności

Konieczność ta nie jest jeszcze znana tak powszechnie jak inne elementy współczesnej świadomości, jednakże powoli przenika od elit do coraz szerszych kręgów. Na przeszkodzie do jej uświadomienia stoi oczywiście naturalny egoizm, poprzez który człowiek wypiera ze świadomości myśl o potrzebach innych ludzi¹³. Trzeba coś w sobie przezwyciężyć, ażeby o sprawach naszych bliźnich myśleć równie intensywnie jak o swoich.

¹² Stan międzynarodowych stosunków gospodarczych pokazuje, że próby rozwoju drogą współpracy poniosły fiasko. Rosną tendencje ku neokolonializmowi. Jeśli się ich nie powstrzyma i nie odwróci, świat nieuchronnie będzie zmierzał ku podziałowi na dwie części: jedną opływającą w dostatek i drugą gospodarczo niedorozwiniętą. Taka polaryzacja stałaby się zaprzeczeniem pojęcia europejskiej czy nawet światowej wspólnoty, za którą przecież pragną się opowiedzieć wszyscy. Por. P. Góralczyk, *Międzynarodowa współpraca ekonomiczna*, w: *Europa. Zadanie chrześcijańskie*, red. A. Dylus, Warszawa 1998, s. 265n.

¹³ „Pragnienie, aby lepiej żyć – mówi encyklika *Centesimus annus* (nr 36) – nie jest czymś złym, ale błędem jest styl życia, który wyżej stawia dążenie do tego, by mieć, aniżeli być, i chce więcej mieć nie po to, aby bardziej być, lecz doznać w życiu jak najwięcej przyjemności”

W każdym razie mit obfitości przestał być usprawiedliwieniem braku solidarności. To nieprawda, że wszystkiego jest dużo. Błędne jest również przekonanie, iż każdy tylko swym własnym wysiłkiem zdobędzie wszystko, co mu potrzeba. Są ludzie, którzy żyją w warunkach istotnie trudniejszych i bez pomocy ze strony innych, choćby w postaci rady i wzoru postępowania, nie są w stanie wyjść z nędzy. Skarbiec natury jest ograniczony, nie dla wszystkich jednakowo otwarty, może też łatwo ulec wyczerpaniu¹⁴. Jeśli ja wezmę dla siebie więcej, to dla innych zostanie mniej. Poszerzenie życia jednego człowieka może powodować pomniejszenie życia drugiego. Jeśli zwiększamy nieużytki, a sami jesteśmy bogaci, odbieramy komuś pokarm. Ktoś więc gorzej się odżywia, cierpi niedożywienie, może nawet umiera z głodu, ponieważ my dostarczamy sobie więcej wygody i przyjemności.

Skoro mamy świadomość ograniczoności zasobów, znacznie ostrzej rysuje się przed nami dylemat: czy stajemy na stanowisku walki o dobrobyt, czy też na stanowisku solidarności ogólnoludzkiej, która mówi, że trzeba brać pod uwagę potrzeby każdego człowieka i każdemu starać się zapewnić minimum ich zaspokojenia oraz taką samą możliwość rozwoju. Postawa walki o własne zyski wyraźniej rysuje się w obecnej perspektywie jako zjawisko niehumanitarne, spychające innych do coraz gorszej nędzy, wydziedziczenia lub wyniszczenia biologicznego¹⁵

By zatem nie mieć na sumieniu nieszcześć innych ludzi, musimy z czegoś zrezygnować, poświęcić coś dla bliźnich, znaleźć w myśleniu swoim miejsce na cudzy interes. Mało jest takich ludzi, którzy świadomie decydowaliby się na uśmiercanie innych, wyjąwszy momenty bezpośredniego zagrożenia. Dlatego też świadomość potrzeby ogólnoludzkiej solidarności będzie chyba powoli rosła w miarę wzrostu powszechnej wiedzy o obecnej tragicznej sytuacji ludzkości. Niewątpliwie są i tacy, którzy mimo że uświadomili sobie tragedię ludzkości,

¹⁴ Jeśli np. wyczerpiemy tanie źródła energii, to dla innych zostaną tylko droższe. Przez nasz brak oszczędności i marnotrawstwo stawiamy innych w trudniejszej sytuacji. Bogacąc się na tanich źródłach energii i na tanich surowcach, zużyjemy zasoby płynące z tych źródeł i pozostawimy innym źródła gorsze. W ten sposób utrudniamy bogacenie się tym, którzy na skutek naszej rozrzutności będą startować w znacznie trudniejszych warunkach.

¹⁵ Solidarność wszystkich ludzi, oparta na fundamencie wiary i na powinności afirmacji godności człowieka, zmusza wszystkich ludzi do ustalania granic wzrostu aż do zaakceptowania fundamentalnych potrzeb i praw innych ludzi, jak również innych generacji. Ziemia ze wszystkim, co się na niej znajduje, stworzona została przez Boga dla wszystkich ludzi. Stąd też wymaganie sprawiedliwości jest, aby dostęp do tych dóbr mieli wszyscy ludzie i narody (por. KDK 69).

postanawiają dbać wyłącznie o własne przetrwanie lub o przetrwanie rodziny, rodu, plemienia czy jakiejś grupy, z którą czują największą solidarność¹⁶.

Dążenie do zachowania siebie i ludzi bliskich jest w naturalny sposób silniejsze od myśli o przetrwaniu ludzi dalszych. Jednakże ważnym elementem moralności ogólnoludzkiej lub takiej, która staje się ogólnoludzka, jest zasada, ażeby swoje przetrwanie traktować na równi z potrzebą przetrwania każdego innego człowieka. W ten sposób można interpretować tak zwaną zasadę miłości bliźniego. Bliźni to po prostu każdy człowiek. Skoro bliźniego mam kochać jak siebie samego, to znaczy, że o minimum egzystencji każdego człowieka powinienem się troszczyć tak, jak o własne, i w takim zakresie, w jakim mam na to wpływ.

Wynikają stąd dwa typy solidarności: solidarność między jednostkami i solidarność między grupami, przede wszystkim między narodami zorganizowanymi w państwo. W ramach narodu jedni powinni myśleć o tym, żeby drudzy mieli dostatnie warunki życia, a wszyscy razem starać się o to, by jakiś inny naród nie był, jako całość, pokrzywdzony w stosunku do nich. W żadnym narodzie nie zdarza się przy tym, by wszyscy byli jednakowo nieszczęśliwi. Zwykle pewna ilość ludzi cierpi, ale są i tacy, którzy opływają w dostatki. Oczywiście, pomoc należy się tym, którzy cierpią braki podstawowe, a nie tym, którzy – żyjąc dostatnio – chcieliby się cieszyć jeszcze większymi wygodami.

Nie mamy moralnego obowiązku dbać o wzrost przyjemności innych ludzi. Obowiązkiem naszym jest bronić innych od nędzy i rozpacz. Solidarność nie jest może najlepszym określeniem właściwej postawy. Chodzi bowiem nie tylko o udział w biedzie, ale też o współdziałanie w walce i w zdobywaniu. Solidarność w zyskach nie wydaje się moralnym obowiązkiem. Nie muszę starać się o to, by każdy miał tę rzadko spotykaną przyjemność, jaka akurat mnie się trafiła na

¹⁶ Asceza – w tym także ekologiczna – jest wezwaniem do wszystkich ze względu na dobro całej rodziny ludzkiej. Jest wezwaniem do skromności, umiaru i prostoty w życiu. Jest apelem o rezygnację z luksusu, z wygody za wszelką cenę, z przyjemności przynoszących zadowolenie sobie bez solidarności z innymi. Wezwania te i apele, płynące ze strony Kościoła, a także ludzi niewierzących, podyktowane są przekonaniem, że ciągle domaganie się przez społeczeństwo nowych udogodnień i nowych luksusów stanowi nie tylko zagrożenie dla prawdziwego rozwoju osobowości jednostki (preferencja „mieć” nad „być”) lecz może prowadzić w konsekwencji do katastrofy całej ludzkości. Por. J. Grześkowiak, *Teologiczne przesłanki odpowiedzialności za środowisko przyrodnicze*, RTK KUL 27 (1980) nr 6, s. 27.

skutek zbiegu okoliczności lub z powodu mojej pracy. Natomiast muszę starać się uchronić każdego od nędzy.

4. Świadection braterstwa

Nie samo przetrwanie rodzaju ludzkiego czy poszczególnego narodu stanowi cel główny, stojący przed każdym człowiekiem. Jest nim – jak się wydaje – to, abyśmy sobie pomagali w owym przetrwaniu, żeby nikt swojego przetrwania nie cenił bardziej niż przetrwania swoich sąsiadów, bliskich lub dalekich. Każdy kraj i każda tradycja kulturowa – to zjawisko cenne ze względu na całość doświadczenia ludzkości. Stąd przetrwanie każdego narodu, każdego języka i wszystkich skarbów kultury powinno nas napawać troską¹⁷

Z drugiej jednak strony żadna specyficzna tradycja ani żaden język, żadna literatura, egzystencja żadnego narodu – wzięte osobno – nie zasługują na miano celu ostatecznego. Nie jest ważne samo istnienie, ale jego jakość. Naprawdę istotne wydaje się to, ażeby w istnieniu swoim, albo lepiej: w swoim życiu naród realizował szacunek i współczucie dla każdej jednostki ludzkiej, ażeby formy samorządowe narodu i wszystkie powstające w nim instytucje były wyrazem szacunku, współmyślenia z innymi i troski o wszystkich¹⁸.

Cenę życia poszczególnego człowieka nadają wartości, jakie on realizuje. Nie samo trwanie, ale jego jakość jest najważniejsza. Stąd często ludzie narażają swoje życie lub zdrowie, aby przyczynić się do zrealizowania czegoś, co uważają za ważniejsze od indywidualnego przetrwania. Wydaje się, że spostrzeżenie to można uogólnić w formie pewnych abstrakcyjnych sentencji. Oto kilka z nich: Sam byt, czyli samo trwanie, nie jest celem życia, nie stanowi najwyższej wartości.

¹⁷ W sytuacji, gdy wzrosła już wolność ludzi, powinna też wzrosnąć ich odpowiedzialność. Jeśli społeczeństwo demokratyczne ma się nie rozpaść, a demokracja jako władza ludu ma być możliwa, to każdy człowiek powinien być najpierw panem nad samym sobą. Od każdego obywatela wymagane jest zatem zaangażowanie i odpowiedzialność za innych. Wymagana jest także odpowiednia etyka. Solidarność i wzajemność są nieodzownymi cnotami oraz podstawą przewyciężenia egoizmu niszczącego społeczeństwo. Człowiek winien stać w służbie wobec drugiego człowieka. Por. R. Polin, *Etique et politique*, Paris 1968, s. 94.

¹⁸ W tym kontekście znamienne jest ostrzeżenie Jana Pawła II, że „działalność gospodarcza, zwłaszcza w zakresie gospodarki rynkowej, nie może przebiegać w próżni instytucjonalnej, prawnej i politycznej. Przeciwnie, zakłada ona poczucie bezpieczeństwa w zakresie gwarancji indywidualnej wolności i własności, a ponadto stabilności pieniądza oraz istnienie sprawnych służb publicznych” *Centesimus annus*, nr 14.

Jest tylko okazją do realizowania moralnych postaw. Sens życiu nadaje nie byt, ale świadectwo braterstwa¹⁹

Większość zabiegów ludzkich dokonuje się w celu podtrzymania bytu, ale nie zawsze są one świadectwem braterstwa. Zabiegi w celu przetrwania są zwykle poddaniem się pewnemu tkwiącemu w nas mechanizmowi, Chodzi o dążenia wychowawcze. Postępowanie w ramach mechanizmów nie ma samo w sobie moralnej wartości. Wartość moralną zyskuje dopiero świadomy wybór, w którym przestępujemy ramy mechanizmów i drugiego człowieka zaczynamy widzieć na równi z sobą samym.

W celu obrony lub poprawy swojego bytu ludzie starają się wybierać swój los. Oczywiście, różni ludzie w różnym stopniu mają możliwość tego wyboru. Zwykle możliwy wybór dotyczy tylko wąskiego zakresu okoliczności i jedynie pod niektórymi względami. Trudno jest zmienić cechy swojego charakteru, swoją płć lub wygląd. Pozbycie się niektórych ułomności jest wręcz niemożliwe. W pewnym zakresie ludzie wybierają swój zawód, często jednak są do niego zmuszeni okolicznościami, choćby koniecznością dziedziczenia warsztatu czy ziemi.

Istnienie ograniczeń wtedy jest upersonifikowane w postaci losu, gdy pojęcia tego używamy w zdaniach mówiących, iż człowiek podlega losowi, że los nami kieruje i rządzi (często może to być pewna forma religijnej wiary w kierującą nami Opatrzność). Ludzie żyjący w krajach bogatych i w cywilizacji europejskiej mają większe możliwości kształtowania swojego losu, wyboru zawodu, środowiska, miejsca i roli w społeczeństwie, aniżeli przedstawiciele innych kręgów cywilizacyjnych²⁰

¹⁹ Prawdziwy rozwój osoby ludzkiej wyraża coraz większa zdolność do daru z siebie i przyjęcia daru od drugiego człowieka. Im bardziej rozwija się człowiek jako osoba, tym bardziej jest on zdolny do miłości, tym bardziej otwiera się na miłość. Towarzyszy nam stale ta prawda, przypomniana przez Jana Pawła II, że „człowiek pozostaje dla siebie istotą niezrozumiałą, jego życie jest pozbawione sensu, jeśli nie objawi mu się Miłość, jeśli nie spotka się z Miłością, jeśli jej nie dotknie i nie uczyni w jakiś sposób swoją, jeśli nie znajdzie w niej żywego uczestnictwa” *Redemptor hominis*, nr 10.

²⁰ Jan Paweł II w swych encyklikach bierze pod uwagę przede wszystkim to, że „w poprzednich fazach rozwoju człowiek żył zawsze w obliczu konieczności: jego potrzeby były nieliczne, narzucone poniekąd przez obiektywne struktury jego cielesnej natury, działalność zaś gospodarcza była nastawiona na ich zaspokojenie. Jest jednak oczywiste, że dziś problem polega nie tyle na tym, by dostarczyć człowiekowi odpowiedniej ilości dóbr, ale także by zaspokoić zapotrzebowanie na jakość: jakość towarów produkowanych i konsumowanych; jakość usług, z których się korzysta; jakość środowiska naturalnego i życia w ogóle” *Centesimus annus*, nr 36.

W wyborze dostępnych nam elementów losu czasem tkwi już pewna ocena wartości. Może to być na przykład wybór drogi, na której chcemy służyć innym. Częściej jednak bywa wyborem takiego kierunku, który wiąże się z chęcią poprawy lub uatrakcyjnienia naszego życia. Zawód wybrany nie zawsze łączy się z wyobrażeniem służby dla innych ludzi i z poświęceniem. Chodzi raczej o coś, co daje satysfakcję, budzi zainteresowanie, a więc zaspokaja naszą ciekawość świata. Często będzie to wybór społecznej roli, ale określonej raczej formalnie lub przedmiotowo, a nie moralnie. Człowiek chce być na przykład działaczem politycznym lub społecznym, nauczycielem, pisarzem, inżynierem, konstruktorem, chce pracować w budownictwie, w elektronice lub w nauce, interesuje się rolnictwem lub językami. Jakaś rola pociąga go ze względu na interesujące go sprawy lub na społeczną ważność, jaką dzięki niej może uzyskać²¹.

Podstawowym motywem dla młodego człowieka jest jego osobista satysfakcja i jego kariera. W tym sensie wybór zawodu nie jest prawie nigdy podstawową próbą moralną w życiu. Bywa czasem jakby próbą wstępną, ale częściej jest zgoła moralnie obojętny. Czy będę budował drogi, lokomotywy, czy okręty, czy nauczę się krawiectwa, fakt ten nie zmieni mojej sytuacji moralnej i – poza nielicznymi wyjątkowymi przypadkami – nie będzie przedmiotem moralnej próby. Czasem wybór zawodu lekarza, nauczyciela, polityka lub misjonarza może być wyborem rzeczywistej służby dla innych, ale dopiero w praktyce się okazuje, czy naprawdę skłonni jesteśmy do służenia drugim, czy też staramy się o osiągnięcie własnych sukcesów, o jakąś formę osobistej kariery²².

Wybór drogi życiowej jest zwykle w jakimś stopniu decyzją mającą na celu utrzymanie życia ziemskiego jednostki lub społeczności, przy czym życie społeczności odczuwamy jako przedłużenie lub rozszerzenie życia własnego. Tego rodzaju dążenie do utrzymania życia jest w du-

²¹ Lęk przed podjęciem decyzji życiowej podgryza dziś życie u korzenia społeczeństwa, a najniebezpieczniejszym jest to w odniesieniu do Kościoła. Być może, dlatego ludzie młodzi rozprawiają dziś tak wiele o zaangażowaniu, że boją się owej decyzji podejmowanej raz na zawsze. Raczej uciekają się do zobowiązań tymczasowych i prowizorycznych, które mają sens w ograniczonym okresie rozwoju, pozostawiając możliwość późniejszych zmian. Por. P. Góralczyk, *Lęk przed utratą wartości*, SThV 28 (1990) nr 2, s. 68n.

²² Decyzja ma sens, jeśli się ją ujmuje w związku z czymś zasadniczym, co również ukazuje, czym jest osoba w swej oryginalności. To głębokie dno każdej decyzji jest tym, co nazywa się wyborem podstawowym, wyborem kształtującym osobowość, zapewniającym rzeczywistą ciągłość różnych decyzji życia. Przez wybór podstawowy ukazuje się, bez wątpienia, moralną wartość osoby jako źródła wszelkich innych wyborów, mniej lub bardziej powierzchownych, dobrych lub złych. Por. P. Góralczyk, *Doniosłość wyboru podstawowego w pedagogii chrześcijańskiej*, *Communio* 12 (1992) nr 3, s. 28.

zym stopniu instynktowne, a więc moralnie obojętne, a w każdym razie nie stanowi zwykle o istocie moralnej próby na tyle, na ile owo utrzymanie życia jest odczuwane jako praca dla własnego interesu. Istotnym sprawdzianem wewnętrznej wartości człowieka jest jego gotowość rezygnacji z różnych form własnej korzyści dla dobra, które go przewyższa, a więc coś, co można by określić mianem bezinteresowności.

W miarę rozwoju gospodarki wzrasta interesowność. Im większy jest wzrost zysków, tym mocniej odczuwa się straty i tym trudniej poświęcić coś dla innych. Społeczeństwa bogate lub takie, które aktualnie się bogacą, są – jak się wydaje – bardziej przywiązane do swych dóbr i bardziej egoistyczne niż społeczeństwa ubogie. Państwo jest zasadniczo organizacją mającą na celu realizację wspólnego narodowego interesu. Stanowi więc oparcie dla narodowego egoizmu, ulegającego zasadniczo wszelkim pokusom przemocy i wyzysku w stosunku do tych, których korzyść nie jest włączona do jego programu. Stąd zwykle państwo jest faktycznie amoralne. Póki postępowanie kierowane jest wizją lub odczuciem własnego interesu, póty człowiek nie postępuje moralnie dobrze²³. Dopiero gdy się wzniesie ponad własne sprawy, zobaczy drugiego człowieka oraz pomyśli o jego potrzebach i cierpieniu tak jak o własnych, z równą troską i niepokojem, wówczas postępowanie jego nabiera moralnej wartości. Dlatego nie należy przekonywać, że dobre postępowanie zawsze się opłaca. Dobre postępowanie nie jest nastawione na opłacalność, choć może w rezultacie wyjść bardziej na korzyść działającego, aniżeli postępowanie egoistyczne.

5. Wyzwanie moralne

Wyzwanie moralne, jakie zostało nam rzucone, można wypowiedzieć w formie zdania: dzielmy się naszymi możliwościami przetrwania, niech każdy naród uwzględnia też pragnienie przetrwania innych narodów. Nie dajmy się ponieść chęci walki lub konkurencji w celu

„Rozwój tylko ekonomiczny nie może wyzwolić człowieka, wprost przeciwnie, prowadzi do większego jeszcze zniewolenia. Rozwój, który nie obejmuje wymiarów kulturowych, transcendentnych i religijnych człowieka i społeczeństwa, im bardziej nie uznaje istnienia takich wymiarów i nie dostrzega w nich własnych celów i priorytetów, tym mniejszy ma wkład w prawdziwe wyzwolenie. Istota ludzka jest całkowicie wolna tylko wówczas, gdy jest sobą w pełni swoich praw i obowiązków; to samo trzeba powiedzieć o całym społeczeństwie” Jan Paweł II, *Sollicitudo rei socialis*, nr 46.

zapewnienia sobie lepszych warunków przetrwania, ale traktujmy na równi podstawowe potrzeby wszystkich narodów i wszystkich ludzi. Wydaje się przy tym, że w obecnej sytuacji pozytywna odpowiedź na to moralne wyzwanie daje również szansę własnego przetrwania.

W aktualnym stanie ludzkości dążenie do zachowania swojego narodu może się nie zrealizować bez pragnienia współpracy ze wszystkimi innymi narodami. Troska o wszystkich wydaje się warunkiem powodzenia w staraniach o swoich. Dewizą w zakresie równości wszystkich ludzi i sprawiedliwości ogólnoludzkiej ma być twierdzenie, że moje przetrwanie nie jest ani ważniejsze, ani mniej ważne, od przetrwania jakiegokolwiek innego człowieka. Tak też można rozumieć zasadę miłości bliźniego jak siebie samego, sformułowaną w chrześcijaństwie.

Chrześcijaństwo jest pierwszą doktryną etyczną, która jasno i zdecydowanie postawiła tezę o równości wszystkich ludzi i o konieczności uznania potrzeb innych na równi z własnymi. Przez doktrynę chrześcijańską rozumiem naukę Ewangelii, która nie tylko uwypukla przykazanie: „kochaj bliźniego swojego jak siebie samego”, jako podstawowe dążenie dla relacji międzyludzkich, ale też wyraźnie aplikuje je do sytuacji skrajnej, nakazującej kochać nieprzyjaciół swoich i dobrze czynić tym, którzy nas nienawidzą. Każdy jest jednakowo ważny i godzien troski, bez względu na swoje postępowanie²⁴ Nikomu nie wolno odmawiać minimum życiowych warunków, bo „deszcz spada na równi na sprawiedliwych i na grzeszników”

Ewangelia pierwsza głosiła nie tylko zasadę równego podziału dóbr, ale również wyraźnie z nią związaną zasadę nie gwałcenia. Jeśli mianowicie nieprzyjaciela trzeba kochać, nie wolno go zabijać, ani wyrządzać mu żadnej krzywdy, to nie można go też zniewalać przy pomocy represji, szantażu, gwałtu, zamachu czy krwawej rewolucji. Działanie siłą zostało wyraźnie ograniczone. Zamiast zmuszać innych, sami mamy się poświęcać, a tamtych przekonywać i nawracać przykładem, rozwijając w nich to, co pozytywne.

Zasada głoszona przez Ewangelię opiera się na zupełnie innej skali ważności niż naturalny sposób postępowania, dyktowany instynktow-

²⁴ Dla chrześcijanina bliźni, spotykany w jakichkolwiek okolicznościach miejsca i czasu, staje się zwierciadłem objawiającym Chrystusa. Bliźni otrzymuje od Chrystusa twarz człowieka i zyskuje nieskończone znaczenie i ważność. Za moim bratem stoi zaangażowanie się Boga, który idzie aż na śmierć; tak więc mój brat ma rzeczywiście wieczną wartość dla Boga. Por. P. Góralczyk, *Przykazanie miłości bliźniego*, w: *Najważniejsza jest miłość*, red. M. Chmielewski, Lublin 1999, s. 387.

ną troską o swoje własne przetrwanie. Albowiem troska o swoje własne przetrwanie w sytuacji konfliktowej prowadzi do chęci zniszczenia przeciwnika siłą. Stąd na gruncie egoizmu łatwo pojawia się pogański kult siły. Natomiast w głoszonym przez Ewangelię sposobie postępowania siła i własne przetrwanie schodzą na bok, a głównym przedmiotem troski pozostaje to, ażeby nikogo nie skrzywdzić. Dlatego też w działaniu ewangelicznym istnieje zawsze ryzyko straty własnego interesu, czy nawet własnego bytu. Normalna droga życiowa polega na dążeniu do utrzymania swego bytu za wszelką cenę. Natomiast droga chrześcijańska, ewangeliczna, polega na ryzyku utraty bytu w obronie braterstwa²⁵. Na tym ryzyku polega też zwykle istota moralnej próby życiowej, która staje przed wieloma ludźmi.

Ryzyko na drodze chrześcijańskiej nie musi być samounicestwieniem. Natomiast bywa często rodzajem zastawu. Ewangelia mówi, że ten zyskuje życie, kto je ryzykuje. Sytuacja światowa przemawia również, jak się wydaje, za sensownością ewangelicznego zastawu. Większe szanse przetrwania mamy wtedy, gdy rozwijamy nie akcję przemocy, ale dzieło pojednania, choćby to wiązało się ze stratami. Akcję pojednania należy podejmować bez względu na sposób zachowania się bliźniego. Oczywiście, należy zdawać sobie sprawę ze wszystkich ewentualnych nieuczciwości przeciwnika, który zechce nadużywać naszej dobroci. Zło należy mu wytykać i reagować na nie sprzeciwem. Ma to być przede wszystkim sprzeciw moralny, a nie gwałt i wrogość. Po proteście wobec nieuczciwości należy znowu powracać do akcji pojednania.

Tę drogę nazywam drogą chrześcijańską, ponieważ tkwi ona u źródeł chrześcijańskiej doktryny. Jednakże jest rzeczą historycznie wiadomą, że chrześcijaństwo było i jest różnorodne. Kościoły chrześcijańskie błogosławiły często akcjom przemocy, mającym na celu egoistyczny interes klasy, grupy lub narodu.

Sytuację, w której znajduje się obecnie ludzkość, można więc nazwać wyzwaniem do nowej postawy moralnej. Nie walka o byt, ale

²⁵ Szczególny charakter braterstwa i miłości polega na tym, że człowiek, naśladowający pod tym względem Chrystusa jako swój wzorzec, jest zdolny w razie potrzeby oddać swe życie. Powszechne w świecie prawo sympatii polega na mądrej i słusznej równowadze dynamicznej pomiędzy dążnością do samo-zachowania i samo-wyniszczenia. Chrześcijańska miłość wprowadza jednak ów moment nieskończoności, ponieważ w miłości tej zawarte jest samo-wyniszczenie się Boga. Bóg wydał siebie całkowicie na śmierć za każdego człowieka, którego na krzyżu odkupił z grzechów i wybawił z nieskończonego oddalenia od Boga, a zatem za każdym człowiekiem stoi fakt Odkupienia. Por. Jan Paweł II, *Dives in misericordia*, nr 7.

postawienie na ogólnoludzkie moralne poczucie łączności z każdym człowiekiem może nas uratować od katastrofy. Nowa nadzieja tkwi w przewyciężeniu prymitywnych odruchów egoistycznych, w owym otwarciu się na innych, a to zawsze jest ryzykiem, powoduje bowiem wyzbycie się obronnej skorupy i naraża na możliwość cudzej nieuczciwości. Ale chęć bronięcia tylko siebie nie niszczy napięć. Rozładować je można tylko objawami ufności w stosunku do innych, ufności, która zostanie na pewno nazwana naiwnością przez tych, którzy chcą mieć wszystko zabezpieczone, a nie pamiętają o tym, że tak naprawdę nie ma żadnych zabezpieczeń. Owszem, jest jedno zabezpieczenie broniące nas przed wszelkimi niespodziankami: być samemu tylko na świecie²⁶. Ale być samemu – to znaczy być zbrodniarzem. Car Iwan Groźny, ażeby się zabezpieczyć, zamordował nawet swego syna. Nie ma innej drogi, ażeby być samemu.

Wyzwanie moralne, jakie zostało nam rzucone, nie jest hasłem do ratowania świata w sensie jego biologicznego istnienia. Biologiczny czy naturalny sens istnienia, jeśli jest coś takiego, sprowadza się do pewnego stanu biologicznej równowagi. Ten stan równowagi jest możliwy w ramach pewnej cywilizacji, cywilizacji pogańskiej, ponieważ sprowadza się do kultu siły. Wtedy zjawiskiem naturalnym jest fakt, że silni rządzą słabymi, wyzyskują ich i eksterminują w momencie, gdy słabych jest za dużo lub okazują się niepotrzebni albo uciążliwi. Wówczas wypędza się słabych i niewygodnych, albo też gromadzi się ich w obozach, gdzie panują warunki głodowe.

W ten sposób biologiczna równowaga jest ciągle na świecie możliwa, ale równowaga taka nie zadowala nas dziś moralnie. Możliwa staje się w ramach kultury pogańskiej, niezależnie od tego, jak ją określimy: częściowo chrześcijańska, po-chrześcijańska, genetycznie europejska czy zachodnia. Stąd w rozwoju myśli naszej cywilizacji moment powstania chrześcijaństwa wydaje się dość ważny z moralnego punktu widzenia jako najmocniejsze przeciwstawienie się temu, co nazwalibyśmy właśnie kulturą pogańska czy pogańskim kultem siły.

W tym zakresie Ewangelie jako dzieło epoki, a Chrystus jako bohater tego dzieła, obojętnie jak będziemy się zapatrywać na histo-

²⁶ „Człowiek, który troszczy się wyłącznie albo głównie o to, by mieć i używać, niezdolny już do opanowywania własnych instynktów i namiętności oraz do podporządkowania ich sobie przez posłuszeństwo prawdzie, nie może być wolny: posłuszeństwo prawdzie o Bogu i o człowieku jest pierwszym warunkiem wolności, pozwala człowiekowi uporządkować własne potrzeby, własne pragnienia i sposoby ich zaspokajania według właściwej hierarchii, tak by posiadanie rzeczy pomagało mu wzrastać” Jan Paweł II, *Redemptor hominis*, nr 10.

ryczność ewangelicznych opisów, posiada swoisty priorytet. Jakkolwiek opisywalibyśmy więc starożytność, wydaje się, że najmocniej udokumentowany moment przelomowy w przejściu od pogańskiego kultu siły do współczesnych ogólnoludzkich moralnych intuicji łączy się z czasami wczesnego chrześcijaństwa²⁷. Oczywiście, ten nurt kulturowy (cywilizacja miłości) może upaść, a my możemy wrócić do powszechności pogaństwa, do kultu siły i naturalnej równowagi ziemskiego porządku opartego o przemoc, opresję i represję, do porządku, w którym każdy, kto nie jest ofiarą, staje się katem. Jest więc możliwy pokój oparty o przemoc silnych, o zniewolenie i eksterminację słabych, a pokusa takiego pokoju, takiej równowagi biologicznej tkwi w nas. Ale dopuszczenie do jej zapanowania wydaje się rezygnacją od razu z tych wszystkich wartości, które z takim trudem ludzkość stara się osiągnąć od kilku tysiącleci, a które można streścić właśnie w antypogańskiej formule, że „przemoc nie ma racji”.

Trudność w realizacji moralnego wyzwania, jakie stawia przed nami kultura zapoczątkowana przez Chrystusa, pochodzi też stąd, że ciągle pozostaje ona w jakimś sensie kulturą mniejszości i nie można na przykład utożsamiać jej tak po prostu z wyznawcami religii chrześcijańskiej. Większość (ateistyczna czy chrześcijańska, animistyczna czy muzułmańska) jest zwykle pogańska w sensie kultu siły i dominuje wciąż zgoda na to, że przemoc ma rację. Stąd pierwiastki moralne kształtują nasze życie często na zasadzie poświęcenia się pewnych moralnych elit, a nie w oparciu o ruch masowy. Przeciwnie, nawet masy kamienują tych, którzy zamiast im schlebiać, wymagają od nich moralnego wysiłku lub na przykład odmawiają służby w roli kata.

Misterium życia na naszej planecie polega na tym, że nie jest możliwy rozwój bez poświęcenia. Elita może się też zwichnąć moralnie, może zacząć gardzić masami. Prawdziwa kultura moralna każe w każdym widzieć człowieka, dla którego warto ponieść pewien wysiłek i poświęcenie.

To wyjście poza pogański kult siły stanowi istotny element tego, co można nazwać transcendencją prawdziwego chrześcijaństwa. Trans-

²⁷ Miłość, do której są wezwani uczniowie i która ma przenikać wszystkie wymiary życia moralnego, jest miłością w Chrystusie, tak jak i cała egzystencja chrześcijan jest nowym stworzeniem w Chrystusie. Dzięki Chrystusowi pojawił się w świecie nowy rodzaj miłości – miłość-*agape* – jako udział w laskawej miłości Boga. Ten Boży dar miłości nie tylko umacnia ludzką, naturalną zdolność do miłości, nie tylko podnosi ją na wyższy poziom, ale nade wszystko zbawia ludzką miłość. Por. J. Nagórny, *Wychowanie do dojrzałej miłości*, w: *Najważniejsza jest miłość*, red. M. Chmielewski, Lublin 1999, s. 396.

cendencja, zgodnie z etymologią tego słowa, znaczy przekraczanie ziemskich wartości. Siła ziemską jest podstawą ziemskiej nadziei na ziemskie zbawienie, czyli na dobrobyt, na obfitość wszelkich dóbr konsumpcyjnych. Chrześcijaństwo chyba najbardziej konsekwentnie przeciwstawia ziemskiemu zbawieniu zbawienie duchowe. Sama zasada równowagi opartej na sile zostaje więc zakwestionowana. W ten sposób chrześcijaństwo staje też w poprzek pewnej wersji pokoju światowego. Chodzi o pokój oparty o równowagę sił, czyli o rację tego, kto mocniejszy.

Pokój oparty na przewadze jest z reguły pokojem niesprawiedliwym, albowiem siła pociąga za sobą wyzysk. Domaganie się sprawiedliwości jest występowaniem przeciwko racji silnych, a tym samym przeczy zasadzie równowagi opartej na sile. Prawo równości i miłości bliźniego występuje więc w swej konsekwencji przeciwko pokojowi opartemu na sile. Chrześcijaństwo stanowi przeto w obecnej sytuacji element ryzyka dla ziemskiego bytu ludzkości. W tym ryzyku wyraża się właśnie istotny moment transcendencji chrześcijańskiej. Jest to wiara, że to, co istotne, przekracza to, co ziemskie. Życie jest próbą, egzaminem i sądem, a istota bytu pozostaje niewidoczna, ukrywa się w sferze domysłów. Dlatego transcendencja chrześcijańska musi się realizować w świecie jako ryzyko ziemskiego życia i ziemskiego dobrobytu, ziemskich organizacji i instytucji.